

„Zegar Bałcerowicza” odmierza czas

3 października 2010

Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. W tym tonie utrzymanym komentarzem minister finansów Jacek Rostowski opatrzył informację własną, że tegoroczny deficyt budżetowy może okazać się dwukrotnie wyższy od zaplanowanego w ustawie i przekroczyć nawet 100 miliardów złotych.

Mimo tego optymistycznego komentarza wiadomość ta zaniepokoiła nawet „młodych, zadłużonych, z wielkich miast” i pewnie dlatego premier Donald Tusk na konwencji Platformy Obywatelskiej 25 września powiedział, iż rząd opracuje, a właściwie, to nawet już opracował sposób zahamowania przyrostu długu publicznego. Jaki to sposób – tego jeszcze nie wiemy, ale może zostanie objawiony w ramach jesiennej „ofensywy legislacyjnej” rządu. Na czas tej ofensywy premier Tusk zapowiedział nawet przeniesienie się wraz ze swymi larami i penatami z Kancelarii Premiera w Alejach Ujazdowskich do gmachu Sejmu przy ulicy Wiejskiej. Ciekawe, że podobnie czynił sławny kapitan Eustazy Borkowski, który w okresie międzywojennym, podobno z protekcji Siły Wyższej na poziomie ministerialnym, dowodził transatlantykami. Podczas sztormów sypiał w kabinie nawigacyjnej, bo utrzymywał, że jego tam obecność pozwala zamykać nad statkiem magiczny krąg życzliwości, dzięki czemu żadne niebezpieczeństwo mu nie grozi. Premier Tusk z pewnością czytał znakomitą książkę Karola Olgierda Borchardta „Szaman Morski”, więc nie można wykluczyć, że postępowanie kapitana Eustazego Borkowskiego zainspirowało go do poprawienia sobie reputacji w podobny sposób.

Bo reputacja premiera Tuska, chociaż oczywiście nadal pozostaje on opatrznosciowym mężykiem stanu, ostatnio jakby się trochę przyćmiła. Doszło do tego, że niektórzy

dziennikarze pozwalają sobie zeń dworować, co nawet podczas afery hazardowej wydawało się nie do pomyślenia. Nieomyślny to znak, że Siły Wyższe zaczynają się zastanawiać nad wyborem winowajcy, który zostanie rzucony na pożarcie opinii publicznej w momencie, gdy kryzys finansów publicznych doprowadzi do jakiegoś wybuchu niezadowolenia. Nie może to być ktoś zbyt niski rangą, bo taka ofiara nikogo by nie prześlagała. Musi być to ktoś, czyja odpowiedzialność za sytuację wydaje się oczywista i z tego punktu widzenia premier Tusk jest osobą jak najbardziej odpowiednią.

Jest to mechanizm podobny do popularnego w starożytnym Rzymie obyczaju złocenia rogów. Bykowi przeznaczonemu na ofiarę dla Jowisza Największego i Najlepszego złożono rogi. Gdyby taki byk myślał i snuł plany na przyszłość, to mógłby sobie myśleć, że to wielkie wyróżnienie a nawet być z tych złotych rogów dumny, niemniej jednak była to zapowiedź rychłego końca. Kiedy ten koniec nastąpi – to wiedzą wyłącznie Siły Wyższe, zgodnie z rzymską zasadą, że cuius est condere, eius est tolere, co się wykłada, że kto ustanowił, ten może znieść – ale dopiero po uzgodnieniu między sobą politycznej alternatywy – żeby sytuacja nie wymknęła się spod kontroli.

A sytuacja wydaje się poważniejsza nawet od obrazu wyłaniającego się z „zegara Balcerowicza”. Oto po burzliwej rozmowie z ministrem Rostowskim, z której prof. Balcerowicz wyszedł z połamanymi okularami, 28 września, na skrzyżowaniu Marszałkowskiej z Alejami Jerozolimskimi w Warszawie, uruchomił on zegar długu publicznego, który na początek pokazał 724 miliardy złotych, do których każdej doby dochodzi kolejne 150 milionów. Wprawdzie „zegar Balcerowicza” trochę się spóźnia, gdyż po uwzględnieniu zobowiązań państwa wobec Otwartych Funduszy Emerytalnych, dług publiczny przyrasta co najmniej o 240 mln złotych na dobę, ale nie o te szczegóły w tej chwili chodzi, tylko o to, iż prof. Balcerowicz tak się zaktywizował. Nie tylko zresztą on, ale również wielu innych ekonomistów, dotychczas albo obcmokujących rząd premiera

Tuska, albo siedzących cicho. Teraz unisono i pryncypialnie go krytykują, co dla Sił Wyższych, deliberujących nad polityczną alternatywą, stanowi czytelną ofertę: halo, halo – tutaj jesteśmy!

Bo z ofensywą legislacyjną występuje również Sojusz Lewicy Demokratycznej. Zamierza on wyzwolić tubylczy naród z babilońskiej niewoli Kościoła katolickiego, zaś wspomniana ofensywa ma dostarczyć prawnych instrumentów rugowania nie tylko Kościoła, ale i religii z terenu publicznego. Krótko mówiąc – przedstawia program zapateryzmu sugerowany przez Siły Wyższe na poziomie europejskim. Ponieważ prowokacja z krzyżem przed Pałacem Namiestnikowskim niezupełnie się udała, sięgnięto po tzw. środki administracyjne i CBA zatrzymało niejakiego Marka P., byłego oficera SB, który kręcił się przy różnych zakonach i parafiach jako pełnomocnik przy odzyskiwaniu nieruchomości zabranych Kościołowi w czasach stalinowskich. Dlaczego parafie i zakony wynalazły w korcu maku akurat ubeka i właśnie jemu zaufały – oto pytanie, na które pewne światło rzuca obecność zarówno w Episkopacie, jak i szeregach niższego duchowieństwa pewnej liczby „bez swojej wiedzy i zgody” konfidentów SB. W tej sytuacji fakt, że ubek Marek P. bywał zakonom i parafiom podobno nawet dość nachalnie nastroczony, staje się bardziej zrozumiały. Aresztowanie Marka P. pod kryminalnymi zarzutami rozpętało dyskusję, przede wszystkim na łamach „Głosu Cadyka”, nie tylko nad celowością dalszego istnienia stanowiącej relikw „okrągłego stołu” Komisji Majątkowej, orzekającej o zwrocie mienia zagrabionego Kościołowi, ale i nad ewentualnymi odszkodowaniami, jakie z tytułu przekrętów z udziałem Marka P. trzeba będzie zapłacić. Wygląda na to, że ewentualne odszkodowania będzie płacił Skarb Państwa, więc w ten sposób afera Marka P. może stanowić znakomite preludium dla SLD-owskiej ofensywy legislacyjnej.

Zresztą nie tylko SLD się do takiej ofensywy sposobii. Na 2 października zaplanowany został w Sali Kongresowej w Warszawie zjazd uczestników Ruchu Poparcia Palikota „Nowoczesna Polska”,

na który podobno zapowiedziało się aż 4 tysiące chętnych. Wśród nich – pani filozofowa Magdalena Środa – ostatnio ostentacyjnie zniechęcona do PO z powodu zatrzymania przez premiera Tuska pani Elżbiety Radziszewskiej na operetkowym stanowisku pełnomocnika dla równego statusu. Pani Radziszewska nie tylko zdekonspirowała w telewizji jakiegoś rozmawiającego z nią sodomitę, ale wygłosiła opinię, że szkoły katolickie nie muszą zatrudniać zdeklarowanych lesbijek – tymczasem zdaniem pani filozofowej – właśnie one muszą przede wszystkim! Ma przybyć również Ryszard Kalisz i pani Manuela Gretkowska, której Partia Kobiet zdaje się umarła z braku zainteresowania, mimo, że przed wyborami działaczki fotografowały się na golasa – że to niby nie mają nic do ukrycia przed znękanym społeczeństwem. „Nowoczesna Polska” zamierza walczyć „z klerykalizmem” i zdefiniować na nowo stosunki państwo – Kościół. Jak widać, ideowe, a kto wie, czy również i nie organizacyjne kontury politycznej alternatywy rysują się już całkiem wyraźnie zwłaszcza, że w nadchodzących tygodniach wyjaśni się, czy „Nowoczesna Polska” rzeczywiście chce „zmiażdżyć SLD” – jak buńczucznie odgrażał się poseł Palikot – czy też przeciwnie – rozszerzyć wpływy i ideowe przywództwo SLD na środowiska znajdujące się dotychczas pod wpływem Salonu. Zaangażowanie „Głosu Cadyka” w sprawę Komisji Majątkowej sugeruje raczej tę drugą możliwość – a tymczasem „zegar Balcerowicza” tyka dzień i noc.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec](#)